

JÓZEF ZIELIŃSKI

Strz. Józef Zieliński, ur. w 1900 r., piekarz, żonaty.

Powołany zostałem w 1939 r. do polskiej armii jako rezerwista, służyłem w 2 Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie Lubelskim. Wraz z całym pułkiem zostałem wzięty do niewoli pod Włodzimierzem Wołyńskim. Po zgrupowaniu nas przez wojskowe władze sowieckie etapem pędzono nas przez trzy dni do Łucka, bez pożywienia i wody. W czasie marszu dołączono do naszej grupy przeszło tysiąc żołnierzy i oficerów z innych formacji. Zaraz za Włodzimierzem jeden z panów oficerów (major), nazwiska nie pamiętam, zastrzelił się.

Z Łucka przewieziono nas do Szepietówki (Rosja), skąd po trzech dniach zesłano nas do obozu koncentracyjnego w Nowogrodzie [Wołyńskim]. Baraków było dziesięć, drewniane, w każdych mieściło się półtora tysiąca osób. Było bardzo ciasno. Leżeliśmy pokotem, skurczeni, na betonowej posadzce (prycz nie było). Baraki były nieopalone, w dni słotne leżeliśmy w błocie. Wszy i pluskwy.

Prawie wszyscy znajdujący się w tym obozie byli narodowości polskiej, stosunki między nami były bardzo koleżeńskie. Przebyliśmy w tym obozie sześć tygodni, prawie do końca listopada 1939 r. Z końcem listopada wysłano nas do Donbasu (zagłębnie węglowe), miejscowość Karakub, rozbito nas po 450 ludzi w dwóch murowanych budynkach.

Praca przymusowa w kopalniach węgla i kamieniołomach. Praca ciężka i wymagająca znajomości, normy niemożliwe do wykonania. Aby wypracować 100 proc. normy jeden człowiek musiał rozbijać głazy na drobniejsze części mniej więcej o objętości 20 cm i gruz ten załadować do wagonu w ilości 4,5 tony. Po wypracowaniu normy otrzymywał osiem rubli dziennie i wyżywienie składające się z 900 g chleba i dwa razy dziennie zupy na tłuszczu roślinnym oraz ok. 200 g mięsa raz dziennie.

Ubranie otrzymaliśmy nowe: watowane kurtki, spodnie i trzewiki, bielizna płócienna. Życia kulturalnego nie było, NKWD surowo zabraniało wszelkich przejawów życia kulturalnego i koleżeńskiego. Prowadzili propagandę jak największej wydajności pracy dla ZSRR, na każdym kroku podkreślając, że Polska już przepadła, żebyśmy o niej zapomnieli. Opornych w pracy lub niemogących pracować sadzano do ciemnic (karcery), gdzie dawano tylko po 300 g chleba i raz dziennie gorącą strawę.

Każdy przejaw polskości uważali za bunt i surowo karali (po 14 dni karcery). Przy badaniu przez NKWD najczęściej pytano się, jaki był rząd w Polsce, [nieczytelne], czy byliśmy bici i katowani przez panów, ile robotnik zarabiał, czy był wyzyskiwany przez pracodawcę itp. Na każdym kroku podkreślali, że nas oswobodzili od ucisku burżujów polskich, żeby nie oni, to by robotnik umarł z głodu, że powinniśmy być im wdzięczni.

Pomoc lekarska była dostateczna. Lekarzem był aresztowany Polak i jeden ich człowiek.

W maju 1940 r. wysłano nas pod Workutę do 7. oddziału (Kniaź-Pohost) do prac przy budowie kolei żelaznej prowadzącej z Kotłasu do Workuty.

Do czerwca 1941 r. zmarło w barakach, w których było nas 900 ludzi, ok. 30 osób, przeważnie z ziemi kieleckiej i radomskiej – z wycieńczenia, na szkorbut i czerwonkę. Nazwisk nie pamiętam. Praca przymusowa była nawet przy 45-stopniowym mrozie. Mieszkaliśmy w namiotach ogrzewanych wewnątrz piecykami, mróz dochodził do 60 stopni nieraz. Brud i wszy oraz zimno gnębiły nas, nie dając możliwości wypoczynku po pracy.

W czerwcu 1941 r. zostałem zwolniony i odesłany do Jaźnik [Wiaźnik], skąd po otrzymaniu dokumentów i pieniędzy na podróż wyjechałem do Tatiszczewa, gdzie w lipcu wstąpiłem do polskiej armii.

Miejsce postoju, 18 stycznia 1943 r.